Nr. 307. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 4 lipca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . 30 K — h, kwartalnie . . 7 „ 50 „, miesięcznie . . 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . . 36 K — h, kwartalnie . . 9 „ — „, miesięcznie . . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefon Nr 151

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Pocztowe szykany pruskie przed sejmem.

Lwów 3 lipca.

W szeregu interpelacyi, wniesionych tymi dniami w sejmie naszym, jedna zwłaszcza zasługuje na to w całej pełni, aby się nią obszerniej zająć. Jest to interpelacja p. Agopsowicza, skierowana do rządu, w sprawie szykan, jakich doznają od dłuższego już czasu listy i wogóle przesyłki galicyjskie z polskimi adresami, na pocztach pruskich. Szykany te nie są chyba wymysłem t. zw. „wszechpolskiej“ agitacji, bo je stwierdził przecie sam rząd pruski w sejmie berlińskim, podając wykrętnie i obłudnie na ich usprawiedliwienie rzekomą nieznajomość języka polskiego u tamtejszych urzędników pocztowych.

Tłumaczenie to oczywiście posłowie nasi w sejmie przyjęli szyderczym śmiechem, a tamtejsza polska opinja publiczna politowaniem, że rząd tak potężnego państwa nie może w dużym kraju ustanowić funkcjonarjuszy pocztowych, rozumiejących język ojczysty tubyłców. Ale nie o to nam idzie w tej chwili. W naszych galicyjskich stosunkach handlowych, kupieckich itd. itd. — jak wogóle na całym cywilizowanym świecie — nie jest przecież obojętną rzeczą, czy list nadany tutaj, dojdzie adresata w przepisanym terminie, czy też skutkiem owej rzekomej nieznajomości języka polskiego na pocztach pruskich, musi on przed doręczeniem odbywać cało-, a nawet parogodzinną kwarantanę w biurach pocztowych?

Istnieje przecież konwencja pocztowa z Niemcami, o traktat handlowy Austro-Węgier z rzeszą oparta, która gwarantuje obywatelom monarchji austro-węgierskiej, że ich listy i przesyłki będą jak najregularniej, w granicach państwa niemieckiego adresatom doręczane! Zdawałoby się przeto, że Prusy, jako jedno z państw rzeszy, konwencją objętych, nie odważą się postępować wbrew jej osnowie, a naruszać i łamać tę konwencję jedynie dlatego, aby w ten sposób szykanować ludność polską, pruskiemu berłu podległą, w dodatku zaś i tę, która w dwu innych zaborach żyje i z Wielkopolską koresponduje!

Tymczasem rzeczywistość poucza, iż jakby naumyślnie, dla większego rozgoryczenia ludności i opinji polskiej, zarówno w Wielkopolsce, jak Galicji i Królestwie, dla systematycznego zadawania krzywd rolniczych tej ludności, rząd pruski kompletnie ignoruje konwencję pocztową z Austrją i z niepraktykowaną gdzieindziej samowolą, wszelkie listy i przesyłki z adresami polskimi, formalnie „na zbytki“ po parę dni, po za zwykły termin ich doręczenia, w rękach swoich przetrzymuje. Postępowanie to, niegodne zaprawdę państwa, roszczącego sobie pretensję do miana „cywilizowanego“.

Mamy nadzieję, że rząd na interpelację p. Agopsowicza odpowie i przyrzeknie, iż poczyni odpowiednie kroki, aby przepisy konwencji pocztowej były ściśle przestrzegane i aby przesyłki po polsku adresowane były tak samo adresatom szybko i bez przeszkód doręczane, jak przesyłki adresowane w innych językach. Taka tylko odpowiedź może uspokoić wzburzenie, które, jak to jest całkiem zrozumiałe, panuje wśród naszego społeczeństwa z powodu tych szykan pocztowych.

P. Agopsowiczowi należy się prawdziwe uznanie, że przez swą interpelację poruszył tę sprawę w sejmie i złożył przez to dowód, iż Polacy mają oczy szeroko otwarte na bieg rzeczy i nie przestaną nigdy domagać się spełnienia wobec nich tych postulatów jakie im się należą, jako poważnej cząstce państwa, dla którego interesów mocarstwowych, składają codzień tyle ofiar z własnych, najżywotniejszych nieraz interesów.

Gdzie i jak wychowują się hajdamacy?

W ruskie Zielone święta — pisze *Gazeta Kołomyjska* — odbyła się wycieczka na Czarnohorę uczniów lwowskiego gimnazjum ruskiego, pod przewodnictwem profesorów pp. Witoszyńskiego, dra Rudnickiego, dra Kocowskiego i Cieślińskiego. Ślad tej wycieczki znaleźliśmy przypadkiem w dworku czarnohorskim w Worochcie, gdzie wycieczkowcy znaleźli gościnę i nocleg wygodny i — snać odwdzięczając się za jedno i drugie — powypisywali w księdze pamiątkowej tego dworku rzeczy, które bardzo wymownie świadczą o wartości moralnej tej młodzieży i aspiracjach jej kierowników.

Oto dosłowny odpis notatki, pozostawionej przez wycieczkowców ruskiego gimnazjum lwowskiego, w księdze pamiątkowej polskiego Towarzystwa, które ich gościnnie u siebie przyjęło:

„Prohulka ruskoi akademicznoi gimnazyi u Lwowi na Howerlu 15 i 16 i na Rebrowacz 17 czerwnia r. 1902.“ Następują podpisy wszystkich czterech profesorów i uczestników wycieczki, rekrutujących się z trzech niższych i trzech wyższych klas gimnazjum w liczbie około 40.

Zaraz potem czytamy:

„Ne pora, ne pora, ne pora
Moskalewy, Lachowy, służyty,
Dowerszyłaś Ukrainy krywda stara
Nam pora dla Ukrainy żyty!“
„Choczete Lachy hajdamaczczyny, *budete ju ne wsdowzi maty!*

Te elukubracje przyszłych hajdamaków poprzedza wiersz, wyszły z pod pióra (prawdopodobnie) prof. Rudnickiego i Witoszyńskiego, gdyż obaj nazwiska swoje pod nim uwiecznili. Wiersz ten, o ile mogliśmy odcyfrować dosyć nieczytelne pismo, podajemy również w całości nie tyle dla jego treści i formy, jak dla wyraźnej tendencji, która z każdego przebija słowa:

Dawno buło to, ne hostyna
Buw twij do nas prychid, tu, lasze!
Tebe prynadyła kraina
Rozkisznaja, bohactwo nasze.
I hnet na sztuki rozrywaty
Poczaw ty dobyczu pryhidnu,
Panam welmożnym rozdawaty;
Bohatu naszu zemlu ridnu!
I lacki dity, mow worony
Zemlyciu naszu hnet nasiły
I krowju ruskoju zahony
Zemlyci sei obkipiły!
Chot' tatarwa nas hnete kljata,
Zawziatyj Lach na se ne hlanów,
Ta wmisto pidojmyty brata
Win twerdo mu na hrudy stanuw“.

Oto, czego uczą profesorowie ruską młodzież w gimnazjach ruskich, oto, jak skwapliwie młodzież ta z tych nauk korzysta! I to w chwili, kiedy Rusini starają się o nowe gimnazjum w Stanisławowie. Mniejsza z tem. Lecz czy nie ma sposobu uchronienia księgi pamiątkowej polskiego Towarzystwa, od podobnych występów niedoszłych hajdamaków!?

Sprawy krajowe.

(Komisja szkolna o szkołach ludowych).

Imieniem komisji szkolnej wygotował p. Wład. Leop. Jaworski sprawozdanie o stanie szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich w roku szkolnym 1900/901.

Obszerny i gruntowny ten elaborat, odznaczający się jasnością i przejrzystością — stwierdza postęp co do ilościowego stanu wychowania publicznego, a znaczny postęp pod względem jakościowego stanu wychowania. Z uznaniem podnosi dobre rezultaty pracy organizacyjnej około szkół ludowych. W roku sprawozdawczym przybyło 65 szkół, a mianowicie 43 nowo-zorganizowanych i 22 dotychczas nie czynnych, które przemieniono w czynne. Rozwój ten stwierdzić należy tak co do ilości szkół, jak i co do wysokości nauki w nich udzielanej; podczas bowiem, gdy w cyfrze przyrostu, szkoły jedno-klasowe wynoszą zaledwie 13, reszta przypada na dwie i więcej klasowe. Szczególniej pocieszającym objawem, zdaniem referenta, jest wzrost uznania ludności dla szkół wydziałowych męskich, a więc wzrost poczucia potrzeby wyższego wykształcenia.

Rozpatrując kwestję nauczycieli i nauczycielek, zaznacza sprawozdanie, że liczba pierwszych wzrosła o 75 — zaś drugich o 296. Uderza ten niepoporcjonalny stosunek płci, który nadto stoi w relacji z kwestją kwalifikacji. I tak: w roku, o którym mowa, na 4 164 nauczyciel było nieukwalifikowanych tylko 139, podczas gdy na 4.159 nauczycielek nie miało kwalifikacji aż 974! Jest to jednak naturalnem, gdyż przeważna ilość kobiet z ukończonem seminarjum nie chce się udawać na wieś, a nauczyciele chętnie opuszczają swój zawód dla innego. Musi się więc uciekać do sił nieukwalifikowanych. W każdym razie w porównaniu z rokiem ubiegłym konstatuje sprawozdawca znaczny postęp. Postęp ten nie odpowiada rzeczywistym potrzebom kraju, ale pojąć trzeba, że jego finansowe położenie postępowi temu zakreśla pewne konieczne granice.

Co do sposobu nauczania wyraża referent zdanie, że należy „dalej budować na zbudowanych podwalinach“, pragnie także zwracania jak największej uwagi na systematyczne i gruntowne nauczanie religji. Omówiwszy kilka kwestji budżetowych, zwraca sprawozdawca uwagę na dwie ważne sprawy: wyższych szkół wydziałowych męskich i regulaminu szkolnego, które dotychczas zalegają. W dalszym ciągu wyraża ubolewanie, że w roku ubiegłym nie założono żadnego seminarjum; na pierwszem miejscu do założenia takiego zakładu poleca komisja miasto Białę, dalej Stary Sącz i Wadowice.

W końcu wspomina sprawozdawca o agitacji wniesionej z zewnątrz w szeregi nauczycielskie, której ostatniem wyrazem jest zachęta do strejku! Pod pokrywą wywalczenia lepszej doli dla nauczycieli, rozwija się propaganda szerząca niezgodę społeczną. Agitacja ta korzysta ze smutnego położenia finansowego kraju i posługuje się bardzo niepięknymi środkami. Przeciw tej propagandzie należy stanowczo wystąpić i dla tego komisja zwraca uwagę radzie szkolnej na jej szkodliwość. Życzenie to wyrażone jest także w rezolucji do rządu.

(Pożyczki powiatowe)

Wydział krajowy, jako komisja sejmowa, przedłożył projekt ustawy, zezwalającej reprezentacji powiatowej w Śniatynie na zaciągnięcie dwóch pożyczek, a mianowicie 60.000 kor. na pokrycie kosztów przebudowy mostu kratowego na Prucie pod Zabłotowem i 21 000 kor. na pokrycie kosztów budowy drogi Dżurów-Ilińce.

(Szpitalne).

Komisja sanitarna (ref. p. Jabłoński) proponuje uchwalenie 10.000 koron na rzecz budowy szpitala sokalskiego, a 60.000 kor. na budowę domu izolacyjnego przy szpitalu św. Łazarza.

(Krynica awansuje!)

Imieniem komisji gminnej przedstawi na najbliższem posiedzeniu izby p. Bal wniosek z projektem ustawy o zaliczenie gminy Krynica do miejscowości, podlegających ustawie gminnej z 3 lipca 1896.

Zjazd pedagogiczny.

Zarząd oddziału Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie, jako komitet miejscowy, zawiadomił wszystkich członków towarzystwa, chcących wziąć udział w tegorocznem walnem zgromadzeniu we Lwowie, iż uczestnictwo w walnem zgromadzeniu jest zupełnie bezpłatne. Każdy uczestnik otrzyma pomieszczenie.

Celem dokładnego przygotowania całej sprawy, należy zgłaszać się pisemnie (do zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego, ulica Zimorowicza l. 17), najpóźniej do 7 lipca b. r., z tem wyraźnem nadmienieniem, czy uczestnik na pomieszkanie reflektuje lub nie.

W przeddzień walnego zjazdu urzędować będzie od godziny 12 w południe komitet miejscowy w biurach Towarzystwa pedagogicznego, ulica Zimorowicza l. 17, celem udzielania informacyj uczestnikom. Wieczorem tego samego dnia o godzinie 8 odbędzie się zebranie koleżeńskie w sali Towarzystwa pedagogicznego, celem bliższego poznania się. Wstęp bezpłatny. Komitet postarał się o urządzenie bufetu, zaopatrzonego w ciepłe i zimne przykąski, po przystępnych cenach.

Zarząd Oddziału czyni również starania o uprzyjemnienie uczestnikom pobytu we Lwowie, przez urządzenie wycieczek w najbliższe okolice Lwowa i zwiedzenie najnowszych urządzeń lwowskich.

Ponieważ zachodzi wszelkie prawdopodobieństwo, iż wniosek rady szkolnej krajowej, wystosowany do ministerstwa oświaty o zezwolenie zakończenia roku szkolnego już 11 lipca b. r. przyjdzie do skutku, przeto zarząd oddziału poczyni kroki w tym kierunku, aby walny zjazd mógł się odbyć 14 i 15 lipca, aby nie skracać wakacyj uczestnikom zjazdu.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 2 lipca.

(*fr.*) W chwili obecnej zajmują się sfery giełdowe w wysokim stopniu meteorologią. Kwestja upaństwowienia Statsbahnu i projekt sanacji kolei południowej, straciły na razie dużo ze swej aktualności i przestały być bodźcem dla spekulacji, a przed wszystkiemi innemi góruje dziś jedno pytanie: jak wypadną żniwa w naszej monarchji? Najbliższe tygodnie przyniosą na nie odpowiedź, na Węgrzech już za jaki tydzień rozpoczną się zbiory, które i tak są w tym roku spóźnione, gdyż z reguły dzień św. Piotra i Pawła oznacza na Węgrzech rozpoczęcie się okresu żniw. Bądź co bądź i dla giełdy dobre żniwa są wypadkiem pierwszorzędnej doniosłości, bo gdy zboże zarodzi, wtedy nietylko rolnik czuje u siebie pieniądze i zaciera ręce z zadowolenia, ale odczuwa to także przemysł i handel, odczuwają banki i koleje żelazne, odczuwa i giełda. Więc wszyscy pragną dziś pięknej pogody i szczęśliwego zwiezienia zboża do spichrzów. Do tej pory widoki na żniwa są w całej monarchji dobre i jeżeli w najbliższych czasach nic się nie popsuje, to będziemy mieli zbiory znacznie lepsze od średnich.

Nawet węgierskie ministerstwo rolnictwa, które z reguły dosyć pessymistycznie układa swe raporty o stanie zasiewów na Węgrzech, w tym roku odstąpiło od swego zwyczaju i zapowiada dobre żniwa. Przypuszczalny zbiór pszenicy na Węgrzech oblicza ono na 41 miljonów hektolitrów, a więc o 3 miljony hektolitrów więcej od przeciętnego zbioru z ostatnich lat dziesięciu. Równie dobrze, jak pszenica, zapowiada się także żyto i jęczmień. Rozchodzi się tu tedy o wartości, idące w setki miljonów, których zrealizowanie zależne jest od stanu powietrza w najbliższych dniach kilkunastu i dlatego to giełda tak gorliwie zajmuje się obecnie biuletynami meteorologicznymi. Jak przy wielu innych okazjach, tak i tu pokazuje się, że przecież główne źródło bogactwa kraju i narodu tkwi w ziemi. Nie darmo to opowiadają, że gdy razu pewnego szlachcic węgierski zwiedzał skarbiec cesarski i nagromadzone w nim klejnoty bajecznej wartości, pokiwał głową i rzekł: „Wszystko to piękne, ale jeden ciepły deszczyk majowy na Węgrzech więcej wart, niż te wszystkie złota i brylanty“.

Nie tak pomyślnie przedstawia się sytuacja przemysłu w bieżącym roku. W tej dziedzinie produkcji słyszeć można same tylko skargi, a że nie są one nieuzasadnione, dowodem tego zmniejszający się stale obrót kredytowy w Banku austro-węgierskim, który jest może najwiarygodniejszem źródłem informacyjnem w tym względzie. Generalny sekretarz tego Banku dr. Pranger, który w towarzystwie gubernatora dra Bilińskiego objeżdżał niedawno Czechy, gdzie zatrzymywał się we wszystkich centrach przemysłu fabrycznego i informował się na miejscu o panujących tam stosunkach, zdał na ostatniem posiedzeniu rady generalnej bardzo pesymistyczne sprawozdanie o poczynionych w czasie swej podróży spostrzeżeniach.

Zarówno w Pradze, jak w Libercu, Trutnowie i miastach położonych nad Łabą, skarżą się fabrykanci, że mają mało roboty. Że tak jest istotnie, dowodem tego stosunkowo małe zapotrzebowanie węgla, które jest zawsze najlepszym barometrem prosperowania lub cofania się ruchu przemysłowego.

Monarchja nasza ma dwa wielkie centra produkcji węgla, t. j. zagłębie morawsko-śląskie, dla węgla kamiennego i północno-zachodnie Czechy, dla węgla brunatnego. Owóż w zagłębiu morawsko-śląskiem nastała istotnie znowu stagnacja w eksploatacji węgla. W szybach rewiru ostrawskiego pracują tylko przez cztery, a najwięcej pięć dni w tygodniu, pomimo, że czas pracy skrócono do dziewięciu godzin. Kopalnie witkowickie, które w roku ubiegłym wyprodukowały dwadzieścia miljonów cetnarów metrycznych węgla, w tym roku nie wyprodukują nawet piętnastu miljonów, a w największych kopalniach czeskich świątkują robotnicy przymusowo przez dwa dni w tygodniu. Kilka jest powodów tego zmniejszenia produkcji węgla: po pierwsze, że koleje żelazne mniej go potrzebują z powodu słabszego ruchu, a powtóre, że fabryki maszyn, wagonów i lokomotyw mają nierównie mniej zamówień, niż zazwyczaj o tej porze i z tego powodu również mniej węgla zużywają. Przypisać to zaś należy i niepewności, jak ułożą się stosunki z Węgrami i przesileniu, jakie obecnie przechodzi przemysł cukrowy. Fabryki cukru były może najlepszemi klientkami i fabryki maszyn, w tym roku zaś prawie wcale żadnych maszyn nie zamawiają.

Z wiosennej wycieczki.

V.

(Perła Krainy i jej najciekawszy zakład.—Metoda leczenia Ricliego. — Dzicy ludzie w Bledzie; ci, którzy najsilniej wierzą).

Jeżeli jednak są tu ludzie, którzy ceremonjał stawiają tak wysoko, to w myśl przysłowia francuskiego o ekstremach, jest też z drugiej strony moc indzi wprost przeciwnych zapatrywań, którzy tam święcą prawdziwe orgie powrotu do stanu naturalnego życia człowieka“. Są to zwolennicy metody leczniczej zwanej „lecznictwem przyrodniczem“, skupiającej się dokoła sztandaru właściciela dotyczącego zakładu, Szwajcara Arnolda Riclli.

Nie chodzą wprawdzie nago, jak złośliwa fama o nich niesie, ale zawsze kostjumy ich mogą razić niejedno oko bardziej „prude“ zważające na to co w konwencjonalnym języku nazywa się *shocking*. Przeważnie bowiem chodzą dzień cały boso, noszą do kolan tylko sięgające...

---

(6)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

Koń ruszył. Dziewczyna już nie dała sobie roztkliwiać się. Wolę miała bardzo silną, postanowienie stałe. Gdy wjeżdżała w podwórze Gurowa, była zupełnie spokojną, prawie wesołą. U bramy, niespokojny, czekał na nią ojciec. Już trzeci raz odchodził gości, wyglądał jej przybycia.

— Nareszcie! — odetchnął. — Chodźże prędzej. Prezes się ciągle o ciebie dopytuje. Przyjechali już dawno.

— Muszę się przebrać chyba!

— Tylko prędko.

Zawołał stajennego, by konia odprowadził i poszli razem do oficyn.

Dom mieszkalny był jasno oświetlony, dwór cały obszerny, ślicznie zbudowany, schludny i zamożny. Kazia mieszkała w oficynie, z woli i rozkazu jasnej pani, która nienawidziła pasierbicy i trzymała ją, jako płatną sługę. Co prawda, antypatja była wzajemną, tylko Kazia umiała ją ukryć dla ojca.

Szpanowski wszedł za córką do jej mieszkania i podczas, gdy ona zmieniała bluzę roboczą na niedzielną sukienkę, stał u stolika, zapatrzony w płomień świecy, zamyślony, stroskany.

— Młody Sanicki bardzo przystojny, gładki! — zaczął wreszcie wahająco, — ale ma coś w sobie... czy ja wiem, coś zimnego, ostrego. Kaziu, jeśliby ci się nie podobał, zlituj się, nie idź. Ja się tak boję o ciebie!

— Otóż znowu tatko wynalazł sobie troskę! — odparła prawie śmiejąco. Przecie Sinobrodym tylko dzieci straszą. Jeśli podobny syn do ojca, tom gotowa do jutra już się zakochać.

Szpanowski odetchnął. Jakby cień zszedł mu twarzy.

— Ty poczciwości! A pokażno się, czyś ładna?

Obrócił ją do światła i z miłością patrzał.

Kazia była wysoka, trochę za chuda, niezbyt zgrabna, miała twarz mocno opaloną, oczy ciemne i poważne i ogromny warkocz, opleciony bez pretensji w około głowy. Sukienka niedzielna, źle skrojona, nie ubierała, lecz szpeciła ją jeszcze. Ale Szpanowski tego nie widział, a ona o to nie dbała. Byle było czyste i całe!

— Chodźmy! — zawołał, całując ją w czoło.

Z oficyn sto kroków było do pałacu. Przeszli milcząc — obojgu biło mocno serce.

W jadalni lokaje nakrywali do wieczerzy. Z salonu rozlegał się silny, dźwięczny głos prezesa, a gruby śmiech pani domu.

— Ten nieoceniony prezes ze swym humorem — szepnął Szpanowski. Od trzech godzin prawi, aż wszystkich rozruszał.

Znaczyło to, że i macocha była wesoła, co się nigdy nie zdarzało. Kazia uśmiechnęła się gorzko, nieznacznie.

Szpanowski drzwi otworzył. Jasne światło olśniło na chwilę dziewczynę, szumiało jej w głowie, nie wiedziała, co ma dalej ze sobą robić, jak się poruszyć i zatrzymała się na progu, czując się bezmiernie głupią i nieszczęśliwą.

Ale prezes czatował na tę chwilę, frazes urwał, podniósł się żywo z fotelu i szedł do niej uśmiechnięty, uradowany, z gotowem słowem.

— Witam panią. Dopominam się od godziny. Ale młodym do starych nie skoro. Panna Kazimiera nie dba o mumję prezesa. Za karę przywiozłem swoją młodszą edycję. Pani pozwoli przedstawić sobie mego jedynaka. Proszę dla niego o sympatję.

Od stołu, gdzie przerzucał ilustracje, Andrzej wstał, składając ukłon „stylowy“. Przytem jednem spojrzeniem objął postać dziewczyny i spotkał na sobie jej wzrok spokojny, poważny.

Egzamin trwał sekundę, potem Kazia nieśmiało podała mu rękę, bez słowa. Nie umiała zdawkowych frazesów.

— Pani, jak zwykle, zajęta. Jak to dobrze, żo jutro święto. Skorzystamy przecie z pani towarzystwa! — mówił prezes.

Kazia spojrzała po salonie. Macochy nie było.

— Kiedybo ja i w święto mam zajęcie! — rzekła, spoglądając ku ojcu.

— Jutro robimy sobie wakacje! — rzekł Szpanowski. — Panowie chcą obejrzeć gospodarstwo, urządzimy tedy wielką rewję i paradę naszej rolnej armji.

— Ano, to będę wolna! — uśmiechnęła się Kazia.

— Pani lubi wakacje? — spytał Andrzej.

— O lubię! — rzekła szczerze.

— To dowód młodości.

— Nie koniecznie! To dowód, że mam po czem odpoczywać.

— Racja! — zawołał prezes.

— Ja siebie do próżniaków nie liczę — zaprotestował Andrzej. Pracuję także w biurze technicznem, ale żebym się znowu tak bardzo cieszył na myśl o niedzieli — to nie!

— Bo pan ma ich pięćdziesiąt dwie na rok, a my na wsi żadnej! — odparła Kazia.

— Jakto, przecie na wsi także na ten dzień przerywają się roboty.

— Na roli. Ale inwentarz potrzebuje codzień starania. Przeróbka nabiału nie przerywa się nigdy.

— Tak, tak — nasze zajęcie to rozwiązanie kwestji *perpetuum mobile!* — zaśmiał się Szpanowski.

W dalszych pokojach rozległ się płacz dziecka i zaraz potem głośne, dosadne strofowanie pani domu.

Mimowoli rozmowa się urwała i była sekunda przykrego milczenia. W tej chwili pani weszła do salonu, niosąc na ręku swą jedynaczkę.

— Prezentuję panu moją dziedziczkę! — zawołała do prezesa.

— Śliczny, rozkoszny dzieciak! Jakie oczy! — zachwycał się prezes tak czelnie, że Kazi krew uderzyła do twarzy, ze strachu, że się macocha obrazi.

Dziecko było szpetne. Z wielką głową, bezkształtnemi rysami, blade, anemiczne, grymaśne, snać i rozpuszczone bezmiernie. Było rzeczywiście kopją matki. Nos zadarty, policzki płaskie i szerokie, oczy małe i blade. Tylko matka była czerwona i zdrowa, wysokiego wzrostu i otyła, a kopja wzwyż brzydoty miała jeszcze niezdrowie i wątłość.

Kazia niepotrzebnie się lękała. Pani Szpanowska połknęła, jak cukierek, komplementa prezesa i uśmiechnięta, pożerała rozkochanym wzrokiem małą szpetotę. Była to istota, którą kochała, oprócz siebie.

— No, Zosieńko, podaj panu rączkę, przywitaj się!

Ale Zosieńka popatrzała chwilę na prezesa, wykrzywiła się i pokazała mu język.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jące ubranie, siatkowe koszule — i nie mają ani kapelusza na głowie, ani krawatki na szyi! Że byli tacy, których to raziło — dowodzą skargi wnoszone na kuracjuszów do starostwa. Zakład Ricllego jest właściwie *point de resistance* Veldesu, zjeżdżają się tu zwolennicy lecznictwa przyrodniczego z całego świata. Spotykałem tam — (opowiada dalej dr. Wejgel) — Amerykanów, Australczyków, Azjatów; już w roku 1888 dowiedziałem się z ust kilku panów, przybych z Kimberley, że Transwaal gotuje się ciągle do rozpaczliwej i rozstrzygającej wojny z Anglją.

Póki miejscowość mniej była odwiedzana, goście Ricllego mieli tu prawdziwe Eldorado, gdyż nikt im nie przeszkadzał biegać jak chcieli po całej okolicy: ale stosunki się zmieniły, poczęto stawiać pyszne wille w których osiadała arystokracja, Bled stawał się czem raz liczniej odwiedzaną miejscowością. Pozakładowe praktyki zwolenników Ricllego stały się czem raz rzadszemi, a że „przyzwoitość" wzięła górę i w tych „dzikich" sferach — dziś wszystko koncentruje się w oznaczonych miejscach.

Szwajcar Arnold Riclle jest właściwym wynalazcą metody leczniczej przyrodniczej, polegającej na zastosowaniu kąpieli powietrznych i słonecznych, których działanie zasadza się na wzmocnieniu nerwów i — co śmiało można twierdzić — na najsilniejszej możliwej wymianie materyj. Wszelkie inne w nowszych czasach w życie wprowadzone, a tak szumnie reklamowane metody kuracyjne, *in specie* metody Lahmana i Kneippa, są tylko słabemi kopiami metody Ricllego. Dla pacjentów są co prawda wygodniejsze, ale prawdziwy zwolennik Ricllego zawsze na to wszystko z góry będzie spoglądać, kpić i zwać to zabawką!

Riclli wychodzi z założenia, będącego zresztą już podstawą systemu filozoficznego starego Pythagoresa, że wszelkie w świecie działania odbywają się na podstawie wzajemnego ścierania się o byt spraw wzajemnie sobie przeciwnych kontrastów i dla tego za swe motto wziął zdanie „sprzeczności są głównym motorem wszechświata". Stara się więc organizm oziębić, zniżać temperaturę, a z drugiej strony jak najrychlej potem go rozgrzewać i przymusić ile możności do silnych potów. I tym sposobem osiąga w sposób znakomity najważniejsze może dla życia trzy czyniki: silną wymianę materyj, odporność wobec nagłych zmian temperatury — i wzmocnienie nerwów. Ku ochładzaniu organizmu służą kąpiele powietrzne, odbywające się od 5—9 rano, a więc w czasie, w którym mianowicie przed wschodem słońca i podczas wschodu temperatura w Bledzie, położonym wśród wysokich gór jest wcale niską. O piątej rano wynosi 7—10 stopni, o czwartej czasem nawet w lipcu spada na + 3°, dzieje się to zazwyczaj jeżeli po szeregu skwarnych dni następują burze lub lunie deszcz, czasem 24 godzin trwający, Po takiej atmosferycznej awanturze, słońce wschodzi zazwyczaj ślicznie i olśnionym oczom odkrywa imponujący bogactwem barw wilok igraszek swych promieni na śniegiem okrytych szczytach gór okolicznych. Ale wracajmy do kąpieli powietrznych. Kuracjusz budzi się rano, umywa wodą wprost ze źródła i wziąwszy na się najnieodzowniejsze części ubrania, udaje się do jednej z trzech miejscowości dla powietrznych kąpieli. Najżarliwsi Riclianie, którychby nazwać można „braćmi najostrzejszej reguły", dążą do oddalonej o 8 klm. od Bledu, a położonej o 650 metrów wyżej miejscowości zwanej „psi grzbiet". Jestto olbrzymia terasa o trzech wzniesieniach, z których każde ma swe śliczne widoki i miejsca, spacer ten trwa 9 kwadransów, tak, że na odpoczynek przed kąpielą słoneczną pozostaje zaledwie pół godziny czasu. W ciągu drogi kuracjusz „uwalnia" się ze swego ubrania, pozostaje tylko w przepasce dokoła bioder, a śniadanie (litr mleka, chleb grahama i trochę miodu) niesie ze sobą i spożywa w czasie odpoczynku.

Pozar warsztatów kolejowych w Warszawie.

Wczoraj telegram doniósł nam o groźnym pożarze, który wybuchł w warsztatach koleji wiedeńskiej. Dziś otrzymujemy następujące szczegóły o tym pożarze. Ogień powstał w jednym z oddanych do naprawy wagonów towarowych. Kiedy spostrzeżono ogień, wagon cały stał już w płomieniach. Kilku robotników, znajdujących się w pobliżu — rzucił się na ratunek — płomienie jednak dostały się do wiązań sufitu szklanego, z którego niebawem posypał się na robotników deszcz szkła tłuczonego i głowni, kalecząc ich więcej, lub mniej szkodliwie.

Pomimo, że budynek, w którym powstał pożar, stoi w miejscu, otwartem z dwóch stron, ratunek nie był łatwy. Z jednej strony, tuż koło budynku, przechodzi główna linja koleji, po której ciągle przechodzą pociągi. Z tej strony podprowadzono kilka parowozów, z których, przy pomocy wężów, zlewano płonące ściany. Ze strony przeciwnej, od ul. Chmielnej, oraz od strony wschodniej, rozpoczęły akcję ratunkową wszystkie oddziały straży. Ale iście nadludzkie wysiłki pracujących nic nie pomogły, skoro silny wiatr północno wschodni rozdmuchiwał żar i całą siłą pędził go na remizy wagonów, przysyłanych do naprawy, budynek wodociągowy, wreszcie mieszkania urzędników. Oprócz tego istny huragan niósł snopy iskier, głowni, palącej się papy z dachów i t. p na wielki skład drzewa, znajdujący się pomiędzy gorejącym budynkiem, a ulicą. Całe też morze iskier i płonących kawałków niósł wiatr na budynki, znajdujące się na stronie u. Chmielnej, w kierunku ul. Złotej.

Niebezpieczeństwo było tu tak wielkie, że mieszkańcy sąsiednich domów jęli tłumnie opuszczać swe mieszkania, wynosząc swój dobytek. Inni, odważniejsi, stanęli na dachach i kubełkami wody zlewali dachy i zalewali padające na nie płomienie. Że płomienie tu się jeszcze nie przedostały przypisać należy jedynie wysokiemu składowi drzewa i desek o który zatrzymywały się płomienie. Ale i ten budynek zaczął się już tlić. Nadeszła chwila stanowcza — przesilenie pożarowe; albo ludzie nie dopuszczą płomieni do składu drzewa i ogień umiejscowią, albo płomienie przedostaną się na fatalny skład, a stąd, w mgnieniu oka, przeniosą się na kilka nieruchomości po przeciwnej stronie ulicy... I zwyciężyli ludzie, ale po nadludzkich iście wysiłkach...

Po tem zwycięstwie pożar był opanowany.

Strat na razie określić nie podobna, są jednak bardzo znaczne, mają wynosić przeszło 300.000 rubli.

Kilku strażników odniosło wielkie poparzenia.

Warsztaty zgorzały doszczętnie, a w nich 30 wagonów osobowych.

KRONIKA.

Lwów 3 lipca

Stan powietrza. Godzina 12 w południe ciepłota + 14° R. Pogoda niepewna

Sprawa Morskiego oka. Otrzymujemy następujące pismo: Wobec mylnych wiadomości podanych przez niektóre dzienniki w sprawie sporu granicznego przy Morskiem oku; donoszę Szanownej Redakcji, że rozprawa przed sądem polubownym rozpocznie się dnia 19 sierpnia br. w Gracu w gmachu sądu przysięgłych. O tem, iżby termin miał być wyznaczony na miesiąc czerwiec lub lipiec, nigdy mowy nie było. Rozprawa potrwa zapewne kilka tygodni i będzie ustna i jawna; zatem wstęp dla publiczności dozwolony. W toku rozprawy będą prawdopodobnie przedsiębrane oględziny spornego terytorjum: zależy to jednak od uchwały, którą sąd poweźmie po rozpatrzeniu sprawy Dotąd nie uchwalił sąd, gdzie nastąpi zamknięcie rozprawy i wydanie wyroku, czy w Gracu lub gdzie indziej. Wszelkie kombinacje i domysły w tym kierunku są zatem przedwczesne.

Upraszam Szanowną Redakcję o podanie treści niniejszego pisma do powszechnej wiadomości. Z poważaniem *Tchorznicki*.

Wiadomości osobiste. Z Wiednia donoszą, że ks. Eustachy Sanguszko, ma poddać się w Wiedniu operacji ślepej kiszki.

Z Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie. Jako członkowie założyciele, z wkładką 200 k., przystąpili do towarzystwa pp.: Jan Blauth, doc politechniki, hr. Jerzy Dunin-Borkowski z Kasperowiec, prof. Bronisław Dembiński, prof Teodor Talowski hr. Zdzisław Tarnowski z Dzikowa, prof Wiktor Syniewski, tudzież ks. infułat Feliks Zabłocki. Jako członek wspierający dożywotni z wkładką 50 k., przystąpił do towarzystwa: Wydział rady powiatowej w Złoczowie.

Liczba członków czynnych zwyczajnych (wkładka roczna 8 k.) doszła do cyfry 426, członków wspierających zwyczajnych (wkładka roczna 1 korona) do cyfry 261.

Zgłoszenia i wkładki upraszą się przesyłać pod adresem towarzystwa: Lwów, Archiwum Bernardyńskie.

Święcenia kapłańskie. Ks. arcybiskup Bilczewski, udzieli święceń kapłańskich w niedzielę, dnia 6 bm., podczas uroczystej sumy, którą odprawi o godzinie 9 rano Kazanie, zastosowane do okoliczności, wygłosi ks. prałat Podolski.

Dar dla hr. Stanisława Badeniego. Po ustąpieniu hr Stanisława Badeniego z godności marszałka krajowego, powstała między prezesami rad powiatowych myśl uczczenia niepospolitych zasług jego, położonych około rozwoju i wzmocnienia autonomji. W tym celu zawiązał się komitet, do którego weszli pp.: St. Jędrzejowicz, Gorayski, Sękowski, Zagórski i Klemens Torosiewicz, a który postanowił hr. St. Badeniemu wręczyć dar pamiątkowy, w formie kasety, wykonanej przez profesora państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie p. Żaaka. Projekt, rysunki i modele do tej kasety wykonał artysta malarz p J. Makarewicz. Kaseta jest z drzewa cisowego, pokryta okuciami srebrnemi, cyzelowanemi w artystycznych pracowniach Fr. Kopaczyńskiego w Krakowie i Wilhelma Sknurzyla we Lwowie.

Wierzch kasety zdobi płyta Wawelu, jakim był za czasów polskich, boki zaś opasane są rodzajem pasa batorowskiego; składa się on z ogniw pojedyńczych, czyli plakiet srebrnych, na których ryte są wybitniejsze zamki w Galicji. Roboty rytownicze wykonał p Tabaczkowski, introligatorskie p. Wierzbicki. Staraniem p Makarewicza było, aby wszystko wykonane zostało siłami krajowemi, a piękny dar ten stanowi niezbity dowód, iż w kraju także stworzyć można prawdziwe dzieło sztuki.

Wewnątrz kasety znajduje się karta dedykacyjna adresu, dalej rysunek Rejchana, uwieczniający pamiętny bold, złożony w roku zeszłym hr. Badeniemu przez posłów sejmowych, poczem idą akwarele Makarewicza, Wojciecha Kossaka, Dębickiego, Popiela, Rozwadowskiego, Tetmajera i Tondosa, przedstawiające charakterystyczne okolice i typy z Galicji wschodniej i zachodniej.

Wręczenie daru nastąpi w sobotę o godz. 5 po południu w sali Unji lubelskiej. Na czele deputacji stanie marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki.

Licytacja fantów. W piątek, dnia 4 lipca rb., o godzinie 5 popołudniu, odbędzie się w gmachu wystawy jubileuszowej Towarzystwa politechnicznego, tj. w pałacu sztuki, w parku Kilińskiego, licytacja pozostałych, tj. niewylosowanych w loterji wystawowej fantów, na dochód przytuliska Brata Alberta we Lwowie. Nieodwołalne zamknięcie wystawy jubileuszowej, nastąpi w poniedziałek, dnia 7 lipca rb

Komitet ściślejszy grunwaldzkiego obchodu, odbył wczoraj wieczorem drugie swe posiedzenie w sali ratuszowej. Obrady, mocno ożywione, przeciągnęły się od godziny 7 wieczorem aż do północy prawie. W toku dyskusji, która całego programu obchodu jeszcze nie wyczerpała objawiła się znaczna różnica zdań reprezentantów młodzieży akademickiej, a reszty członków komitetu. Dyskusja była bardzo ożywiona, a nawet namiętna. Różnice zdań zarysowały się wreszcie tak dobitnie, że prezes Czytelni akademickiej oświadczył, że jego zdaniem, prezydjum komitetu, nie dość właściwie zostało dobranem. Wobec tego, całe prezydjum komitetu, a więc pp.: Janowicz, Hudec i Laskownicki, zrezygnowali ze swych godności.

Najbliższe posiedzenie grunwaldzkiego komitetu, które zajmie się w pierwszym rzędzie wyborem nowego prezydjum, odbędzie się w piątek o godzinie 7 wieczorem w ratuszu

Zebranie koleżeńskie lekarzy weterynaryjnych odbędzie się dnia 12 bm. o godz. 8 wieczorem w ogrodzie hotelu francuskiego (plac Maryacki).

Wycieczka z tańcami. „Akademickie kółko zabaw letnich" urządza w sobotę dnia 5 lipca br. wycieczkę z tańcami do Lesienic (browar Grunda), wstęp 1 kor. tylko za okazaniem zaproszenia. Po zaproszenia zgłaszać się można codziennie od 1—2 w poł. w czytelni akademickiej (pasaż Mikolascha II p. 2 schody.

Czysty dochód przeznaczył komitet na akademickie koło towarzystwa szkoły ludowej. W razie niepogody odbędzie się wycieczka 12 bieżącego miesiąca.

Wycieczka naukowa. Słuchacze IV i V roku inżynierji na politechnice lwowskiej wyjeżdzają w drugiej połowie lipca na wycieczkę naukową do Krakowa, Pragi, Drezna i okolicy tych miast, gdzie zwiedzać będą dzieła sztuki technicznej zastosowanej w praktyce. W wycieczce tej naukowej biorą udział profesorowie: K. Skibiński, Thulie, Niedźwiecki, dr. Blauth.

Dla bardzo biednej. Podpisani zbadawszy okoliczności ośmielają się polecić dobroczynności publicznej, byłą guwernantkę panią K. P. 86 lat liczącą staruszkę ociemniałą i niedołężną, mieszkającą kątem w domu ulica Wałowa l. 2.

Łaskawe ofiary przyjmuje z grzeczności redakcja.

St. Markiewicz. *J. Lerski.*

Drogomistrze umundurowani. Od 1 października br. drogomistrze rządowi i dozorcy rzek otrzymają mundury. Krój ich będzie identyczny z krojem munduru urzędniczego, guziki natomiast i sznurek z „bączkiem" na czapce będą srebrne Na kołnierzu znajdować się będą emblematy, skrzyżowany drągan i łopata ze srebra. Zamiast szabli, nosić będą na boku ozdobione na rękojeści orłem państwowym, szerokie tasaki Pauszali mundurowej otrzymywać będą drogomistrze 180 k. rocznie.

W sprawozdaniu z wystawy robót ręcznych w szkole im. król Jadwigi, zaszły dwie pomyłki. Działem gospodarstwa domowego kieruje pani Emilja Zoslowa, zaś na nauczycielkę do seminarjum nauczycielskiego, powołaną została panna Józefa Kulińska, prawdziwa przyjaciółka i opiekunka młodzieży.

Dla uczniów gimnazjalnych W bursie im. J. I. Kraszewskiego w Stanisławowie będzie do obsadzenia na rok szkolny 1902/3 50 miejsc dla uczniów gimnazjalnych lub szkoły realnej. Rodzice lub opiekunowie, którzyby chcieli swych synów (wychowanków) umieścić w bursie, wniosą podania do zakładu bursy najdalej do 14 lipca br.

Do podań należy dołączyć:

1 Świadectwo ubóstwa; 2 Świadectwo z ostatniego półrocza szkolnego lub złożonego egzaminu wstępnego do klasy I gimnaz, albo realnej. W podaniach należy oświadczyć, że ewentualną dopłatę miesięczną, jaką wydział bursy uchwali, rodzice lub opiekunowie zobowiązują się regularnie uiszczać.

Zakończenie roku szkolnego w szkole polskiej imienia Tadeusza Kościuszki w Białej. Dnia 30 czerwca br. po nabożeństwie w miejscowym kościele odbyła się o godz. 10 przed południem w pięknie zielenią i godłami narodowemi przystrojonej sali szkoły polskiej pod przewodnictwem radcy namiestnictwa Leona Kurykowskiego, przewodniczącego rady szkolnej okręgowej uroczystość zakończenia roku szkolnego.

Wśród obecnych zauważano prof Pelikana, inspektora dra Józefa Bogdanika, delegata towarzystwa szkoły ludowej, liczne grono pań Polek, oraz tutejszej licznej inteligencji należącej do czytelni polskiej Obchód urozmaicono deklamacją treści przeważnie patrjotycznej i pięknym śpiewem dziatwy.

Śpiewem kierował dyrektor szkoły p. Mildner. W pięknej przemowie podziękował dyr. Mildner wszystkim, którzy zaszczycili tę uroczystość swoją obecnością i zawezwał zebrane w liczbie przeszło 400 dzieci szkolne do wdzięczności dla całego społeczeństwa polskiego, a w szczególności dla towarzystwa szkoły luowej i dla tutejszych pań Polek, które tak życzliwą opieką otaczają dziatwę tutejszej szkoły.

Po przemowie dra Bogdanika, który jako delegat towarzystwa szkoły ludowej wyraził uznanie gronu nauczycielskiemu za gorliwą i sumienną pracę w ciągu roku szkolnego, nastąpiło odczytanie klasyfikacji i rozdanie nagród celującym uczniom.

Odśpiewaniem pieśni legionów „Jeszcze Polska nie zginęła" i modlitwą zakończono tę podniosłą uroczystość szkolną.

Koniec poezji cygańskiego życia. Austrjackie ministerstwo sprawiedliwości, w porozumieniu z wydziałami krajowymi i władzami politycznemi, wydało rozporządzenie, zmierzające do zupełnego wykorzenienia cygańskiego włóczęgostwa. Cyganie od dawani będą do zakładów przymusowej pracy. — No, szczęście, że „Manru" już skomponowany.

Pożar. W Szolnie pod Brodami spaliła się do szczętu cerkiew tamtejsza. Ogień wznieciły zapewne dzieci, bawiące się w budce, przeznaczonej dla stróża nocnego.

O pożarze Kazania, jednego z największych miast w w Rosji, dochodzą teraz następujące szczegóły: Przez cały dzień 27 czerwca pożar trawił jeden dom po drugim, w mieście całem panował ogromny popłoch.

Na brzeg rzeki Bałaku składano całe sterty wynoszonego z domów dobytku. W płomieniach zginęło bardzo dużo zwierząt Nie obyło się bez ofiar w ludziach, tak naprzykład jakaś Tatarka, pragnąc uratować swą maszynę do szycia, wpadła do gorejącego domu i nie zdoławszy już wyjść zeń, znalazła śmierć w płomieniach. Pożar zmniejszył się w nocy, aże by nad ranem, wybuchnąć z nową siłą. Przeszło 15 000 osób pozostało bez dachu nad głową. Zaledwie zgasł ogień, gdy znowu po drugiej stronie Bałaku, w dzielnicy tatarskiej, wybuchł nowy pożar, przybierając daleko groźniejsze rozmiary, niż dwa pierwsze. Cała ta dzielnica zabudowana jest drewnianemi domami. Skutkiem panujących tu już od dłuższego czasu upałów, drewniane budowle były zupełnie wysuszone, wobec czego ogień trawił nader szybko. W ciągu paru godzin spłonęło przeszło 200 domów, pomiędzy niemi także wielkie murowane gmachy. Spłonęła również tatarska szkoła nauczycieli 1 dom, w którym mieścił się komitet cenzury. Cenzor zdołał wyskoczyć z płonącego domu w samej bieliznie. Ogółem spłonęło 11 dzielnic, a w nich 211 domów. Ponieważ zaś wczorajszy pożar strawił 95 domów, przeto razem w ciągu dwóch dni spłonęło 306 domów. Aresztowano 4 ludzi, podejrzanych o podpalenie w celach otrzymania wynagrodzenia ubezpieczeniowego. Wogóle przyczynę pożarów przypisują podpalaczom. Straty nie dadzą się nawet w przybliżeniu obliczyć, w każdym razie wyrażają się one w miljonach. Dziesiątki tysięcy ludzi pozostały bez dachu nad głową.

Trzęsienie ziemi w Gwatemali. Przerażenie, jakie spowodował wybuch Mont Pelée na Martynice, skutkiem olbrzymiej liczby ofiar, sprawiło, że nadeszłe nieco później wiadomości o trzęsieniu ziemi w Ameryce środkowej, w dniu 18 kwietnia, przyjęte zostały z zupełną prawie obojętnością; jednakże spustoszenie, zrządzone przez ten kataklizm, jest nieporównie większe, niż na Martynice, jakkolwiek ofiary w ludziach są o wiele mniej liczne. I w Gwatemali wszakże setki ludzi legły pod gruzami. *Nature* zamieszcza obecnie dokładny opis katastrofy, z którego wynika, że dziewięć miejscowości uległo zupełnemu zburzeniu, w 15 zaś, szkody są bardzo znaczne. Na przestrzeni 150 kilometrów długości i 100 kilometrów szerokości, ani jeden dom nie pozostał nieuszkodzony, a całe miasteczka i osady znikły z powierzchni ziemi. Dalej nieco, przestrzeń, na której liczne domy uległy zburzeniu, obejmuje około 300 kilometrów długości, a 150 kilometrów szerokości.

Wszechświatowa wystawa, która miała się odbyć w roku przyszłym w St. Louis na uczczenie setnej rocznicy przyłączenia Luizjany do Stanów Zjednoczonych, musi być odłożona do r. 1904, albowiem wystawcy nie zdołają wznieść wcześniej gmachów i urządzić ich należycie. Anglja, Belgja i Włochy, zażądały dłuższego terminu. Sekretarz stanu, Hay, wniósł do parlamentu podanie w tym duchu, które niewątpliwie zostanie uwzględnione. Wystawa miała być otwarta 1 maja 1903 r. Król sjamski, w czasie swojej podróży po Japonji i Ameryce, odwiedzi tę wystawę.

Dziesięcioletnia autorka dramatyczna jest obecnie przedmiotem podziwu Paryża. Urodzona we Francji, z rodziców Francuzów, nazywa się jednak Carmen d'Assilva, w niektórych miastach prowincjonalnych jest już znana. Napisała ona dotychczas 7 sztuk, obejmujących razem 11 aktów; nikt jej do twórczości literackiej nie zachęcał, — ojciec był lekarzem, matka nie troszczyła się prawie wcale o literaturę, mała Carmen jest zatem prawdziwem „cudownem dzieckiem". Sztuki swoje nie tylko pisze, ale i gra w nich sama. Wiktoryn Sardou, głośny dramaturg francuski, nie wierzył w talent niezwykłego dziecka, lecz, przeczytawszy sztuki przez małą Carmen napisane, uznał, że ma zupełne prawo do miana autorki dramatycznej.

Z kraju.

Jarosław. (*Samobójstwo*). Pociąg kolejowy na przestrzeni między Radymnem a Jarosławiem, przejechał około północy na śmierć jakiegoś robotnika. W denacie rozpoznano sługę kolejowego, Kędzierskiego. Czy tu zaszedł wypadek nieostrożności, czy samobójstwa, wykażą wdrożone dochodzenia.

(*Dziecko-zabójca*). Trzyletni Stanisław Klepaczek w Zamiechowie, udusił swego $3^1/_2$ miesięcy liczącego braciszka Mikołaja, z niesłychanej w tym wieku złośliwości. Rodziców wyrodka pociągnięto do odpowiedzialności za brak dozoru.

(*Wypadek na ćwiczeniach*). Rotmistrz 8 pułku huzarów, hr. Stauffenberg, który cierpi na chroniczną wadę serca, dostał ataku podczas ćwiczeń onegdaj rano. W pędzie runął nieprzytomny z konia. Przywiezieni z miasta lekarze przywrócili rotmistrza do przytomności i oddali opiece rodziny.

(*Nowa apteka*). P. Jakób Wyszatycki z dniem 1 lipca b. r. otworzył swą aptekę, trzecią w Jarosławiu. Urządzenie jej odpowiada najwybredniejszym wymaganiom, ale wielce razi, że oplakatował otwarcie apteki plakatami w połowie po niemiecku. Za mało mamy tu Niemców, a jeżeli liczy na tę klientelę, to interesu nie zrobi pan aptekarz.

(*Wybory*) Uzupełniające wybory zastępców do rady miejskiej, odbyły się 30 czerwca i 1 lipca b. r. Udział wyborców był niesłychanie mały. Wybrano inżyniera Kopystyńskiego, lekarza dra Haendla, adwokata dra Nebenzahla, dyrektora szkoły Meklera i mieszczanina Żmudzińskiego. Znany aferzysta wyborczy agitował nawet w lokalu wyborów za swoją listą, która z kretesem przepadła, ale, że na tę listę powpisywał osoby w mieście poważane, które wcale o mandaty ubiegać się nie myślały, przeto już raz powinno się panu temu dać w jakiś namacalny sposób do zrozumienia, że tu niczego nie wskóra i że się z nim nikt w mieście nie liczy.

(*Dziennikarze francuscy*). J. Doherier i Jourdain, w swej podróży pieszej naokoło ziemi, przyszli dnia 1 lipca b. r. wieczorem do Jarosławia. Porozumiewają się językiem niemieckim, którym bardzo słabo władają i francuskim. We środę odchodzą przez Przemyśl do Lwowa, gdzie przybędą w piątek przed południem. Dobrze wyglądają i widocznie nie są zmęczeni. Bagaż podróżny ich składa z torby niewielkiej i płaszcza, zwiniętego *en bandoulier*. Utrzymują się ze sprzedaży kart z widokami. Chwalą sobie drogi galicyjskie i gościnność, z jaką ich wszędzie przyjmują.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Bardzo biednego**, a godnego wsparcia, byłego powstańca polecamy naszym czytelnikom Jest nim p Józef Rola Zbijewski, b. właściciel dóbr w gubernji kaliskiej, który brał czynny udział w roku 1863 w oddziale generała Taczanowskiego, za co następnie majątek mu skonfiskowano. Gdy przybył do Lwowa, ciężką pracą zarabiał na kawałek chleba — obecnie jednak od lat kilku siły się jego wyczerpały, — zdrowie podupadło i nie sposób mu — liczy bowiem 80 lat — zapracować na życie, a tem mniej podreperować swe zdrowie. Wedle orzeczenia dra med. Weigla, powinienby pojechać do Truskawca, a co najmniej ze dwa miesiące przebyć na świeżem powietrzu Znajdzie się niewątpliwie jakaś litościwa ozoba, która p. Zbijewskiemu dopomoże do poratowania zdrowia bądź to przez zabranie go do siebie na lato, bądź to złożeniem datków na rzecz jego wyjazdu, jak to czynili pp.: hr. Borkowska, dr. Tymowski z Nicei, Albert Szkowron i inni Datki dla p. Zbijewskiego chętnie przyjmuje nasza administracja.

* **W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5), dziś we czwartek dnia 3 lipca b. r. prof J G. Pawlikowski wygłosi odczyt „O współczesnej nauce rolniczej" Wydział Związku podaje do wiadomości pp. członków, iż mogą wziąć udział w wycieczce, którą w dniu 6 lipca b. r. urządza Towarzystwo przyrodników im Kopernika do Dublan w celu zwiedzenia tam akademji rolniczej. Na miejscu demonstrować będą poszczególni profesorowie w muzeach, w ogrodzie botanicznym, na folwarku, oraz na polach doświadczalnych; powyższy zaś odczyt w Związku stanowić będzie ogólną prelekcję informacyjną — Przy wpisie, który odbywać się będzie w Związku codziennie do 3 b. m. włącznie od godziny 7 do 9 wieczorem, złożyć należy 2 kor. od osoby. Na uczestników wycieczki oczekiwać będą dnia 6 lipca o godzinie 2 popołudniu furki przy rogatce Żółkiewskiej.

* **Wynik klasyfikacyj** uczenic koncesjonowanego instytutu muzycznego: Na wyższym kursie gry na fortepianie prof M. Weleszczukowej, otrzymały stopień bardzo dobry panny: Simonówna, Dylska, Bacharska, Kolmeówna, Daisenberg.

Stopień celujący pp.: H. Natansson, J. Weleszczuk, panny: O. i I Kołpaczkiewiczówny, J. Pakosówna, H. Czyszówna, J. Kozakiewiczówna, B. Garfunklówna.

Stopień celujący z odznaczeniem pp.: E Maksówna, O Langenbachówna, O. Waldmanówna Na wyższym kursie gry fortepianowej prof. Niementowskiej

Stopień bardzo dobry panny: M. Rosenberg, S Blausteinówna, G. Dziubińska

Stopień celujący pp.: H Blaustern, S. Rosenberg, R. Zlonówna, H. Zwilling, L. Zwilling, O. Wiesenberg, K. Wolanek.

Stopień celujący z odznaczeniem pp.: M. Wiesenberg, L. Brannówna, H. Frankówna, J. Panotówna, M. Pużakowska, M. Merklówna, E Allechandówna, M. Kudewiczówna

Wpisy do instytutu trwają od 1 do 15 lipca i od 26 sierpnia do 1 października w lokalu instytutu ul. Krakowska l. 2, w godzinach od 10—12 rano i od 4—6 popołudniu

* **Z „Sokoła".** W piątek dnia 4 lipca b m. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w sali „Sokoła" generalna próba ćwiczeń zlotowych przy muzyce. Wydział uprasza wszystkich biorących udział w ćwiczeniach zlotowych, by na tę próbę stawili się, ewentualnie swoją nieobecność usprawiedliwili.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla biednej kobiety P., złożyła p. J. Rudnicka z Jarosławia 2 kor.

Nr. 26 „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (po cenach zniżonych) Dramat Kaliny", trzy akty prozą przez Zygmunta Kaweckiego.

Jutro w piątek (po cenach dramatu) „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach, a 6 odsłonach H. Morton'a, muzyka G Kerker'a. Pierwszy występ p. Włodzimierza Malawskiego.

W sobotę po raz pierwszy „Nieznajoma", komedja w 3 aktach z francuskiego Pawła Gavault'a i Henryka Berr'a.

W niedzielę o godzinie $7^1/_2$ wieczorem (po cenach zniżonych) „Dramat Kaliny", trzy akty prozą.

„Manru" w Niemczech. Berliński *Lokal-Anzeiger* zamieszcza wiadomość o powodzeniu „Manru" na scenach amerykańskich i donosi, że w ciągu nadchodzącej jesieni opera Paderewskiego wystawiona będzie w Londynie, w tłumaczeniu Crebilla, a podczas sezonu zimowego i w Paryżu, skoro tylko Catulle Mendès ukończy przekład libretta. W końcu zapewnia wspomniany dziennik, że powtarzana przez pisma pogłoska, jakoby opera „Manru", miała być usunięta z repertuaru scen niemieckich, z powodu, że Paderewski zakupił akcje Banku ziemskiego w Poznaniu — jest pozbawiona wszelkiej podstawy. Sceny dworskie nie otrzymały w tym względzie ani zakazu urzędowego, ani nawet żadnej urzędowej wskazówki.

Przekłady z polskiego. Powieść Orzeszkowej „Czciciel potęgi", ukazała się w bibljotece Kürschnera *Bücherschatz* pt „*Der Verehrer der Macht*". Przekładu dokonała panna Malwina Blumberg.

— U Carneta w Paryżu, wyszedł przekład noweli Sienkiewicza „Ta trzecia" („*Cette troisième*"). Tłumaczył p C. de Latour.

— Przybyszewskiego „Złote runo" („*Zlatno runo*") ukazało się w Pradze, w przekładzie słowiańskim.

— „Nowele i szkice" Wiktora Gomulickiego, wyszły w języku czeskim, w wybornym przekładzie J. J. Langnera

O monetach polskich, w czasie od r 1815 do 1864, wydał sumienną i wyczerpującą pracę p. Charles Plage, pt „*Monnaies frappées pour le royaume de Pologne en 1815—1864 et monnaies frappées a Cracovie en 1835*". Cenny ów przyczynek do numizmatyki polskiej wieku XIX, opatrzony jest 28 tablicami, które zawierają podobizny wszystkich monet polskich złotych, srebrnych i monety zdawkowej, z podanego wyżej półwiekowego okresu.

Z humorystyki.

Na obecną kanikułę, kiedy upał słoneczny dopieka, wybornym jest *Śmigus*, — nie ten mokry, naturalny, który przypada, niestety, w chłodnej porze wielkanocnej, ale ów nasz lwowski *Śmigus*, co to lekką satyrą i dowcipem przynosi niemałą ulgę znużonym od gorąca umysłom. Człowiek śmieje się i — zapomina o kanikule.

Najświeższy (13) numer tego humorystycznego pisma przynosi szereg artykulików wierszem i prozą, pełnych wykwintnego, a ciętego dowcipu i satyry. Pozwolimy sobie korzystać z niektórych.

Doskonale np. pisze znany i uznany Nie-Owidjusz w swej stałej rubryce: „Z dwóch tygodni":

Skoro mowa o „szczęściach... trza wspomnieć, że [z Wiednia
Przyjdzie nam niespodzianka znowu niepowszednia,
Pod postacią podatku od jazdy koleją.
Głupcy jęczą — lecz mądrzy dziś się z tego śmieją!
Ja naprzykład mam sposób na takie kawały:
Ot — zamiast do Krakowa kupić bilet cały,
Wezmę tylko do Bochni — resztę rżnę piechoto,
I nietylko, że w kabzie zostanie mi złoto,
Które później u Wencla przepiję w Krakowie,
Ale taka komocja wyjdzie mi na zdrowie!..

Bezimienny autor rozpoczął sylwetki nowych radnych miasta we Lwowie. Pana rajcę Aebta Kazimierza charakteryzuje temi słowy:

Gdy wśród fali pożyczek zabrnie miasta yacht,
Stojąc na brzegu wołaj co siły: „Habt Acht!"

Skonfiskowano *Śmigusowi* niewinny wierszyk pt. „Młyn", w którym opowiada o gadatliwości jakiegoś łobuza, co to przy każdej okazji i bez żadnej okazji „gada, gada, gada". Z ocalałych zwrotek powtórzymy jedną i to — obciętą przez p. prokuratora:

W Norymberdze, w Lipsku, w Halle
I Malborku i w Berlinie
(Stets bei schaumendem Pokale!)
Soupé, obiad czy śniadanie
Zawsze na ostatnie danie
Mówka...

A co dalej — nie wiemy, bo prokuratorja rym ucięła. I jeszcze parę dowcipów:

W kropce...

Małomiasteczkowy dygnitarz podając swemu psu kawałek chleba, powiada:

— Masz! to od żyda!

Pies — odwrócił się warcząc i nie wziął chleba.

Żyd kupiec, który już pod rozmaitemi postaciami nosił kubany do domu pana dygnitarza, zachwycając się tresurą psa, woła:

— Oj wej! a dlaczego to pan komisarz nie nauczy tego swoji dobrodziki?...

Biedna Draga!

Gdy była jeszcze ubogą wdową
Biedaczce pewnie ani się śniło,
Że dla niej króla serce zabiło
I że zostanie kiedyś królową.

W owej pamiętnej w jej życiu chwili,
Gdy wszystkie naraz przebyła stopnie
Jakże jej wtedy, ach! jak okropnie
Wielkiego szczęścia pozazdrościli.

Ona żywiła inne nadzieje,
Że kiedy stanie się matką rodu
Do nienawiści braknie powodu,
Gdy się do ludu Lesio zaśmieje.

Lecz los zawistny nie dał jej syna,
Próżno się o to naród dopraszа,
Któż zgadnie może zawinił Szasza,
A oni krzyczą winna Maszyna!

A teraz znowu Fatum ją smaga!
Nie chą jej widzieć w Piotrowym grodzie
Mimo, że wierna najnowszej modzie
Wspaniałe stroje ma —
— Biedna Draga!!

Zoil.

Awans na kolejach państwowych.

W statusie I posunięty w klasie służbowej dr. Natan Seinfeld, nadinspektor (Stanisławów). W klasie VI Aleksander Nieduszyński, inspektor (Lwów). Do klasy VI awansowany dr. Jan Hołyński, inspektor (Stanisławów). Do VII awans. dr. Starczewski Marjan (Kraków), Popowicz Aleksander (Lwów). Do VIII kl. awans. Adolf Hermann (Kraków) Nachman Mintzeles (Kraków), Włodzimierz Olkiszewski (Kraków). Kornel Tarnowiecki (Stanisławów).

W statusie II. Awansują do klasy V: Bernhard Luft (Stanisławów), Posunięci w klasie VI: Józef Kaluski (Przemyśl) Seweryn Blaim (Czerniowce), Sydon Loret (Lwów) Awansuje do klasy VI: Tomasz Mańkowski (Czerniowce).

Posuwają się w klasie VII: Ludwik Mianowski (Stanisławów) Władysław Ambroziewicz (Tarnów). Roman Mierzejewski (Lwów). Józef Haninczak (Lwów), Antoni May (Lwów), Józef Haimann (Kraków), Rudolf Giełdanowski (Kraków), Józef Łysakowski (Czortków), Adolf Godfrejów (Lwów), Salomon Herszlal (Lwów), Edmund Elster (Stan.) Kazimierz Jarmund (Chodorów), Stanisław Kaiser (Lwów), Antoni Bieleń (Złoczów), Edmund Jachimowski (Brody), Alfred Jędrkiewicz (Lwów).

Awansują do kl. VII: Ludwik Steczkowski (Lwów), Oswald Schwarz (Stanisławów), Józef Mühler (Przemyśl), Leon Borecki (Lwów), Eustachy Kossonoga (Podwołoczyska), Józef Geschöf (Halicz), Aleksander Krüger (Zagórz), Tadeusz Strzystowski (Rawa ruska), Andrzej Nosowicz (Lwów), Tytus Onciul (Ickany).

Posuwa się w kl. VIII: Józef Tylec (Lwów). Markus Schmosch (Lwów), Andrzej Moraczewski (Lwów), Samuel Mehl (Lwów).

Awansują do VIII kl.: Józef Zajączkowski (Lwów). Getzel Bertig (Lwów), Marjan Zabłocki (Lwów), Stanisław Moryc (Czortków), Hugo Pekel (Podwołoczyska) Feliks Grzybowski (Żywiec), Chaskel Kornbäuser (Dębica).

Awansują do IX klasy: Joachim Stolzenberg (Delatyn), Moses Diamant (Stanisławów), Tadeusz Nowak (Lwów).

W statusie III tytuł starszego komisarza maszynowego otrzymał Romuald Felsztyński (Kraków).

Do V kl. awansuje Juljusz Bitner (Stanisławów).

Do kl. VI awansują: Jan Witkiewicz (Stryj), Jan Fabian (Rzeszów).

W kl. VII. posuwają się: August Sołtyński (Lwów), Ignacy Schreiter (Lwów), Emeryk Késler (Stanisławów), Teofil Kurnikowski (Kraków), Teofil Gosławski (Stanisławów), Norbert Atlas (Lwów), Bertold Wolski (Lwów).

Do kl. VII awansuje: Herman Silberstein (Lwów).

Do kl. VIII. awansują: Władysław Mirecki (Kraków), Tadeusz Witkowski (Lwów)

Do kl. IX. awansują: Moses Peitzer (Stanisławów). Stanisław Grossmann (Przemyśl), Ozjasz Hüttner (Stanisławów).

W statusie IV. udzielono tytułu nadinspektora Karolowi Stelzerowi (Stanisł.), inspektora Antoniemu Münzbergowi (Ickany), nadrewidenta Antoniemu Zasławskiemu (Czerniowce), sekretarza kolejowego Janowi Palmoszowi (Czerniowce).

W klasie VI. posuwają się Stanisław Proczkowski (Lwów), Feliks Piasecki (Kraków),

W kl VII posuwają się: Piotr Kasprzycki (Lwów), Julian Frankowski (Lwów) Emil Hingler (Lwów), Józef Lux (Kraków). Leon Buszczakowski (Lwów), Franciszek Herman (Stanisł.), Józef Klein (Przemyśl), Józef Geringer von Oedenberg (Lwów), Wincenty Hellebram (Radowce)

Do kl. VII. awansują Alfred Schwarz (Storożyniec) Izaak Der (Kraków), Józef Schamschula (Lwów).

Awansują do kl. VIII: Zygmunt Tittinger (Czerniowce), Ignacy Jaworski (Sędziszów), Adam Baczyński (Chodorów), Tadeusz Okulicz-Kozaryn (Lwów), Mateusz Menhard (Nowy Sącz), Edmund Meidinger (Lwów), Antoni Ziglarz (N. Sącz), Tytus Skulski (Lwów), Zygm. Loewenburg (Kraków), Jan Gończarczyk (Brody), Leopold Bielecki (Synowódzko wyżne), Kazimierz Latinek (Buczacz), Florentyn Krauss (Kołomyja), Adam Szyszkowski (Lwów), Jan Epperlein (Czerniowce), Abraham Arnold (Stanisławów), Baruch Zangen (Czerniowce).

Awansują do kl. IX.: Czesław Nowosielski (Lwów), Filip Holzbacker (Rogóżno), Jakób Löwenschuss (Czerniowce), Robert Gross (Ickany), Ludwik Schollwayer (Czerniowce), Władysław Nazarewicz (Iwanie puste), Jakób Zborowski (Potutory), Mieczysław Stroka (Ustrzyki), Jan Fenz (Węgierska górka), Leon Słoniowski (Kalwarja) Eugeniusz Hanik (Zaryte), Herman Wolisch (Lwów), Wincenty Mucha (Podgórze Płaszów), Władysław Pettesch (Jarosław), Ludwik Hock (Marcinkowice), Ignacy Gawlów (Podgórze Płaszów), Grzegorz Władyka (Rudnik), Włodzimierz Maliszewski (Lwów), Jarosław Miszke (Chmielów), Stefan Godfrejów (Zadwórze) Konstanty Hermann (Nowy Sącz), Tadeusz Dobrzyński (Kraków), Gwalbert Kropiński (Stanisławów), Klemens Radziejowski (Stanisławów). Eugeniusz Petak (Przemyśl), Jan Pelc (Lwów), Eugeniusz Wojnarowski (Przemyśl), Stanisław Meresch (Lwów), Temistokles Draczyński (Czerniowce), Eugeniusz Dobrostański (Czerniowce) Adam Baczyński (Sichów), Zygmunt Frühling (Czerniowce), Andrzej Ungar (Posada Chyr.), Emanuel Nowobilski (Stanisławów), Józef Grudziński (Kraków), Juljan Praschil (Kraków), Salomon Mayer (Lwów)

W statusie V, tytuł nadinspektora otrzymał Maksymiljan Vogel (Lwów).

Awansują do VI kl.: Jan Pillich (Lwów), Edward Hauser (Stanisławów).

W kl. VII posuwają się: Jan Adolf (Lwów) Wincenty Filipkiewicz (Kraków), Stanisław Deutschmann (Lwów). Władysław du Vall (Kraków).

Awansują do kl. VII: Stanisław Dulęba (Stanisławów), Edmund Gorzecki (Stanisławów), Ottokar Hellinger (Stanisławów).

Awansują do kl. VIII: Mieczysław Korczyński (Kraków), Leon Czaban (Lwów), Michał Nazarewicz (Lwów), Józef Władyka (Stanisławów), Mikołaj Osadca (Stanisławów), Władysław Surmiński (Kraków), Eliasz Sternberg (Stanisławów), Bolesław Sulimirski (Kraków), Władysław Müller (Kraków), Wiktor Sobel (Przemyśl).

Awansują do kl. IX: Lejzor Fruchtmann (Lwów) Paweł Lauterstein (Stanisławów).

SEJM.

Kronika sejmowa.

Sprawy kolejowe.

Komisja kolejowa (ref. dr. Henryk Kolischer) załatwiła kilka ważniejszych spraw. W sprawie przedłużenia koleji lokalnej Piła-Jaworzno, do kopalni i do miasta, uchwaliła zaproponować sejmowi: 1) zezwolić na budowę tego przedłużenia; 2) udzielić na ten cel pożyczki — najwyżej w kwocie 370.000 k., z 20-letnim terminem umorzenia; 3) zmieniając częściowo uchwałę z r. 1896, upoważnić wydz. kraj. do udzielenia koleji lokalnej Piła-Jaworzno na czas do końca 1968 r. gwarancji dochodu, potrzebnego do oprocentowania pożyczki koron 928.000.

W sprawie przedłużenia koleji lokalnej Przeworsk-Bachórz na południe od miasta Dynowa, proponuje komisja uznać, że 1) przedłużenie to, na przestrzeni około 3 kilom., jest istotnie potrzebne; 2) upoważnić wydz. kraj. do rozszerzenia gwarancji dochodów na sumę o 113.200 k. wyższą od pierwotnej, pod warunkiem, że państwo da na ten cel 56.000 kor. w zamian za akcje zakładowe przyszłego tow. akcyjnego.

W sprawie koleji Zakopane-Świnnica (referent p. Wybranowski) uchwaliła komisja przekazać wydziałowi krajowemu petycję konsorcjum odpowiedniego i petycję Tow. tatrzańskiego do zbadania i ewentualnie postawienia wniosków na najbliższej sesji.

Zmiany terytorjalne.

Komisja gminna (ref. p. Buynowski) przedstawia projekt ustawy o wcieleniu gminy Załubińce do gminy m. Nowego Sącza, nie zmieniając przez to rejonów propinacyjnych obu gmin. Natomiast majątki zostają złączone, a gmina N. Sącz przyjmuje na siebie wszelkie zobowiązania gminy Załubińce.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne

Z krak. rady miejskiej.

Kraków 3 lipca. Komisja archiwalna rady m. wybrała przewodniczącym prof. Ulanowskiego, powołała nadto do swego grona, z poza rady prof. Czermaka, Stanisława Estreichera i i.

H. K. T.

Kraków 3 lipca. Dzisiejszy *Naprzód* donosi w depeszy z Bytomia, że w procesie przeciw redaktorom *Gazety robotniczej* Morawskiemu i drowej Golde, oskarżonym o podburzanie do nienawiści klasowej, zapadł wczoraj wyrok, skazujący Morawskiego na 2 lata więzienia, drowę Golde na rok.

Związek Tow. śpiewackich.

Poznań. 3. lipca. Zarząd towarzystwa śpiewackiego polskiego „Lutnia" w Kościanie wystosował odezwę do wszystkich stowarzyszeń okręgowych polskich śpiewackich, z wezwaniem do zespolenia się w jedno ognisko, celem pielęgnowania mowy polskiej i śpiewu polskiego. Odezwa wzywa na zjazd do Poznania na 6 lipca b. r.

Umowa mandżurska.

Londyn 3 lipca. *Times* donosi z Pekinu: Pomimo ratyfikowania umowy mandżurskiej w dniu 29 zm. w Petersburgu, istnieje jeszcze różnica zdań co do zatrzymania zagranicznych współdyrektorów kolejowych. Anglicy są za ich zatrzymaniem, Rosjanie za oddaleniem.

Spisek na życie króla włoskiego.

Neapol 3 lipca. Policja tutejsza aresztowała dwóch anarchistów, przy których znaleziono pełno dowodów istnienia spisku na życie króla włoskiego.

Spisek na życie sułtana.

Neapol 3 lipca. *Matino* donosi, że władze w Neapolu zostały zawiadomione o istnieniu spisku na życie sułtana; kierują spiskiem dwaj Włosi: Bonni i Ferriet. Policja turecka przypuszcza, że obaj spiskowcy przebywają obecnie w Neapolu.

Katastrofa na Dunaju.

Budapeszt 3 lipca. *Egyetertes* donosi: Liczne towarzystwo urządziło wczoraj wycieczkę na Dunaju na łódce. Wskutek wiatru łódź wywróciła się; 18 osób utonęło.

Pożar

Paryż 3 lipca. W mieszkaniu hr. Potockiego wybuchł wczoraj wieczorem pożar, który zniszczył wartościowe obrazy i wiele innych cennych przedmiotów. Ponieważ hr. Potockiego nie ma obecnie w Paryżu, nie można stwierdzić dokładnie rozmiarów szkody. Według przypuszczalnych obliczeń szkoda ta wynosi miljon franków.

Burze.

Warszawa 3 lipca. Wczoraj szalała w Warszawie i okolicy burza, która zniszczyła wiele drzew w ogrodach. Wicher poprzewracał berlinki, stojące na kotwicach i łańcuchach na Wiśle; kilku szyprów powpadało do wody w miejscu głębokiem. Na ul. Nowolipie uderzył piorun w garbarnię Bluma, która stanęła w płomieniach. Szkoda, wyrządzona przez pożar, wynosi 80 000 rubli. Ogród saski jest tak zniszczony, że dopiero za tydzień będzie doprowadzony do porządku.

Bordeaux 3 lipca. W całej okolicy szalała burza, która zniszczyła tak do szczętu winnice, iż w tym roku wcale nie będą produkowały wina. Szkody wynoszą kilkanaście miljonów franków.

Kraków 3 lipca. Bawi tu Zygmunt Noskowski, w przejeździe do Wisły.

Petersburg 3 lipca. Docenta uniwersytetu petersburskiego, Pogodina, mianowano nadzwyczajnym profesorem uniwersytetu w Warszawie, na katedrę filologji słowiańskiej.

Kronika z ostatniej chwili.

Kradzieże w hotelach trzeciorzędnych mnożą się we Lwowie w sposób zastraszający. Ubiegłej nocy, zajechał do hotelu „pod złotym niedźwiedziem" przy ul. Kaźmierzowskiej, dzierżawca sokalskiego młyna parowego Józef Barth i układając się do snu, włożył swój pugilares, zawierający 2 000 koron w banknotach, do kieszeni spodni, spodnie zaś pod poduszkę Przebudziwszy się rano, znalazł wprawdzie spodnie tam, gdzie je wieczorem położył, pugilaresu natomiast nie było już w nich

Nieudały zamach samobójczy. W łazienkach przy ul. Kotlarskiej l. 6, usiłował sobie odebrać dziś rano życie dwoma wystrzałami z rewolweru 5 milimetrowego kalibru, 26-letni Stanisław L. pomocnik handlowy Jeden strzał skierowany był w skroń, drugi w pierś, żaden z nich jednak śmiertelnym nie jest. Powodem zamierzonego samobójstwa były rzekomo smutne jego stosunki finansowe. Postrzelonego po prowizorycznem zaopatrzeniu, odwiozło towarzystwo ratunkowe do szpitala powszechnego.

Rozmaitości.

Tresura kotów. Setki lat uchodziły koty za zwierzęta, nie nadające się do tresowania. Buffon, wielki badacz przyrody, pisał, że kot jest zwierzęciem, które człowiekowi opanować się nie da. „Kot, nie znosi tego — pisze ów klasyczny uczony — by ktokolwiek ujarzmił skłonność jego do lenistwa i rabusiowskie popędy". Sto lat musiało upłynąć nim udowodniono, że to zdanie o kocim rodzie jest mylne. Bonnetty, klown cyrkowy, był pierwszym, który mu kłam zadał i zdobył tytuł „króla kotów". Zresztą, tresura kota jest o wiele trudniejszą, od tresury psa Przedewszystkiem są koty mniej od psów żarłoczne i przemocą nic się u kota nie wskóra. Trzeba być dlań zawsze bardzo „grzecznym" i apelować do jego dobrej woli tylko. Postrachem, biciem, głodem, da się opanować przeważna część zwierząt, do tresowania kota innych dróg szukać trzeba

Jak wszystkie młode zwierzęta, lubi i kociątko bawić się i igrać. Igraszką tedy rozwinąć musi swoje zdolności Co dzień, o tej samej godzinie, prowadzi się kocię na to samo miejsce i stawia się je na krześle, które scenę reprezentuje. Zwykle nie ma kociak najmniejszej chęci do „głębszych studjów" i udaje zmęczenie, aby nie powtarzać produkcji, w której się ćwiczy. Nie można mu się wtedy sprzeciwiać, skoro jednak tylko znowu wesołość odzyska i swój dobry humor pieszczotliwem mruczeniem okazuje, drażni go się z lekka leciutkim biczykiem. Biczyk ten jest dlań zabawką, kociak chwyta go w aksamitne swe łapki i bawi się nim jak papierem, do nitki przywiązanym. Teraz trzeba biczyk ten odebrać mu. Kotek stracił zabawkę i chce ją odzyskać. Podnosi się i usiłuje znowu pochwycić ją łapkami. Wtedy podnosi się batożek wyżej jeszcze, a kotek wspina się na tylnych łapkach, aby przedniemi pochwycić swe bawidełko. Pierwsze zwycięstwo! Osiągnęliśmy to, czegośmy chcieli, kot, nie opierając się o nic, stoi na dwu łapkach na krześle. Zabawkę tę powtarzać trzeba codziennie i wkrótce batożek staje się zbędnym. Na dany znak kotek prostuje się i sam stoi na dwu łapkach. Potem przytrzymuje go się nieco i uczy chodzić na dwu nogach. Z czasem przyzwyczaja się i do tego. Oto cała recepta kociej tresury. Przy tem po każdej produkcji nie należy zapomnieć nigdy pogłaskać kotka i popieścić, nie wolno też nigdy gniewać się nań, choć z drugiej strony i zbytnio ustępować mu nie należy. Po uzyskaniu pierwszych rezultatów tresury, następne idą już bardzo szybko. Kotek chodzi po wąziutkiej desce, po linie, po szyjkach flaszek, skacze po poręczach krzeseł i t. d.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 3 lipca. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 30 zm.: Banknotów w obiegu: 1,469,914.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 93,358.000); rezerwa kruszcowa: 1,422,222.000 (mniej o 6,410.000); portfel wekslowy: 236,055.000 (więcej o 45,766.000); lombard papierów: 41,670.000, więcej o 1,459.000 banknoty wolne od podatków: 344.409.000 (mniej o 99,487.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 3 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na jesień od 7 73 do 7 74, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 6 64 do 6 65, na wiosnę od —·— do —·— kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·27 do 5 28, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień październik od 5·43 do 5·44, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 6 07 do 6 08, na wiosnę od —·— do —·—, rzepak na sierpień-wrzesień od 11 50 do 11 60, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pochmurno.

— **Budapeszt** 3 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.) Pszenica na październik od 7·47 do 7 49 żyto na październik od 6·30 do 6·31; owies na październik od 5·76 do 5 77; kukurydza na lipiec od 5 01 do 5 02, na sierpień od 5 09 do 5 10, na maj od 5 13 do 5 14; rzepak na sierpień od 11 15 do 11 20 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba Usposobienie słabe Pochmurno.

Wiedeń 3 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·35. Renta majowa 101 65 Węg. renta koronowa 97 80 Akcje austr. zakł kred 678 75 Akcje węg. zakł. kred. 706·—, Akcje Anglobanku 279 —, Akcje Unionbanku 540 — Akcje Bankvereinu 454 50 Akcje Länderbanku 418 —, Akcje kolei państw. 704 —, Lombardy 61 50 Akcje kolei Elbethal 447·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 403 —, Akcje Rima Muranii 504 50 Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 107 50, Ruble 252·75 Usposobienie pewne.

Berlin 3 lipca (Giełda poranna). Akcje kredytowe 213 25 Towarz dyskontowe 185 —. Usposobienie spokojne

NEKROLOGJA.

†

Franciszka z Kaczkowskich Legade

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 2 lipca w 82 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 4 lipca 1902 r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Długosza l. 3, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone wnuki krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 3 lipca 1902

„Concordia". A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 lipca 1902 r

HOTEL GEORGE. Hr. H. Stecki z Podola ros: A. Strzelbicki z Czerniowiec. T. Górski z Krakowa. L. Szpiganowicz z Kaukazu. E Rapaport z Wiednia. Z Kańska z Hołotka. E. Rziha z Wiednia. J. Liebermann z Borysławia. J. Siegler z Krzeszowiec. G Głogowska z Bujanic.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Radziejowska z Radziejowa. Dr. W. Lisowski z Krakowa. W Biechoński z Żarnowca. Dr. K. Henoch z Wrzeszowic. A Wołkowicki ze Strzyżowa. K. Drahanowsky z Kamionki Strum. W. Polański z Rudnik. W. Małecki z Zarubiniec. Z Szaszkiewicz z Uherca. M. Schnellowa z Firlejówki. B. Jocz z Krzywcza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za sobie żadnej za nie odpowiedzialności.

(40) N. A. LEJKIN

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenówny Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

— Przeczytałem u odźwiernego na tablicy: Mikołaj Iwanowicz Iwanow. Czy tak? Wszak z nim mam przyjemność mówić?

Mikołaj Iwanowicz zmięszał się, pobladł jak chusta, chwycił się stołu i odrzekł:

— Istotnie. Tak... Mikołaj Iwanowicz Iwanow. Kupiec petersburski Iwanow. A tu, oto, moja żona, Głafira Semenówna... Nie potrzebuję panu mówić, że wszystko, o co mnie podejrzywasz jest zgoła nieprawdą. Słyszeć, powiadam, nie słyszałem, a widzieć — nie widziałem.

Prokurator patrzał nań ze zdumieniem.

— Tak jest, w samej rzeczy, — podchwyciła Głafira Semenówna. — Wszystko, co pan sobie o nas myślisz, nie przyda się na nic. My jesteśmy spokojni turyści i corocznie jeździmy sobie z mężem po Europie dla własnego wykształcenia. A przyznam się otwarcie, że przybywszy do słowiańskiej Sofji, nie przypuszczaliśmy wcale, że narazimy się na jakiekolwiek podejrzenia. Przeciwnie. Jako Rosjanie, spodziewaliśmy się od braci Słowian przyjaznego przyjęcia, a nie torturowania przez panów sądowych.

— A tak! A tak... — dodał rezolutnie Mikołaj Iwanowicz. — Zwłaszcza teraz, kiedy w Bułgarji mówi się o zwrocie ku Rosji.

Prokurator słuchał, ciągle zdumiony.

— Pozwólcie państwo... — odezwał się nareszcie. — Tu widocznie zachodzi jakieś nieporozumienie. Trzeba wyjaśnić...

— Nie ma co wyjaśniać. Ja nie wiem o niczem. Będę przysięgał, to będę, a o niczem nie wiem. Nie mogę przecie zakazać ludziom tytułowania mnie, jak im się podoba! Słyszeć, powiadam, nie słyszałem, widzieć — nie widziałem... — wołał z zapałem Mikołaj Iwanowicz.

— Ależ to nieporozumienie! — powtarzał prokurator. — Pozwólcie państwo sprawę wyjaśnić... Zapewniam, że moje odwiedziny nie mają nic wspólnego z urzędowym charakterem.

— Aha! Znamy my was, sądowników! — zawołała Głafira Semenówna.

Prokurator uczuł się dotkniętym. Położył dłoń na piersi i rzekł:

— *Madame* Iwanowowa. Klnę się, że mi bardzo przykro, iż wyrządziłem państwu jakąś nieprzyjemność. Pozwól pani jednak zaręczyć słowem honoru, że moje odwiedziny są tylko aktem przyjaźni. Kształciłem się w Rosji. Na wszechnicy moskiewskiej ukończyłem kursa. Kocham Rosjan i przyszedłem o Rosji pogawędzić. Zdradzę nawet bliższy powód, dla którego przyszedłem do państwa. W latach siedmdziesiątych, na wszechnicy moskiewskiej miałem na kursach kolegę Mikołaja Iwanowicza Iwanowowa.

— O! Już ja pańskim kolegą na kursach nie byłem nigdy, — przerwał mu Mikołaj Iwanowicz. — Ja petersburczyk i tam chodziłem do szkoły handlowej. A dowiedz się pan, że i tam nawet nie skończyłem kursów. Więc kolegą pańskim, pozwól pan...

— Tak. W tej chwili sam widzę, że nie kolega i proszę darować, żem pana trudził. Moje uszanowanie, — dodał prokurator, skłonił się i zwrócił do wyjścia. — Ale, odchodząc, pozwólcie państwo, że powiem, iż ze swej strony nawzajem oczekiwałem od Rosjan większej uprzejmości. Raz jeszcze proszę wybaczyć.

Prokurator ujął już klamkę, gdy naraz Mikołaj Iwanowicz rozjaśnił oblicze i krzyknął z całego gardła:

— Zatrzymaj się! Zatrzymaj, panie prokuratorze! A zatem pan nie masz żadnych podejrzeń, co do nas? Pan nie przybyłeś na śledztwo?

— Jakie śledztwo? Zmiłuj się pan! — zawołał ze swej strony prokurator i zatrzymał się koło drzwi. Poprostu sądziłem, że spotkałem się z Mikołajem Iwanowiczem Iwanowowym, kolegą uniwersyteckim, a jak się pokazuje, pańskim imiennikiem.

Mikołaj Iwanowicz rozwarł ręce.

— W takim razie, — rzekł — ojczulku! Pokornie proszę, zatrzymaj się i spocznij. To oczywiste nieporozumienie... Bardzo mi miło poznać. Głasza! Proś pana prokuratora, aby usiadł. A pan, kochany prokuratorze, pozwól, że go zaznajomię z moją żoną: Głafira Semenówna.

Uścisk dłoni i ukłony. Prokurator usiadł. Usiedli i oboje małżonkowie. Mikołaj Iwanowicz podał prokuratorowi papierosy i objaśniał:

— Rosyjskie... Z Rosji przyjechały z nami przez trzy komory. Moja żona w pudełku pod swym kapeluszem przewiozła pięćset sztuk papierosów.

— Rozgaduj! Paplaj! A pan prokurator podchwyci... — zauważyła Głafira Semenówna.

— Pani! Czemu mnie pani stawia w tak przykrej sytuacji?.. — odrzekł z wyrzutem prokurator i przyłożył dłoń do serca. — Wszak jestem u państwa gościem. Jakżebym..

— No, oczywiście, żartuję... Ale, bądź co bądź, jacy panowie jesteście niebezpieczni i nieprzyjemni wobec swego urzędowego charakteru! Nie uwierzysz pan, jak nas nastraszyłeś wczorajszą swą kartą. Mąż nie spał przez noc całą. Ja także wczorajszy wieczór i dzisiejszy poranek przeżyłam w trwodze. Przyznam się nawet, że z powodu pańskiej karty chcieliśmy dzisiaj umykać z Sofji, dokąd oczy poniosą, — mówiła Głafira Semenówna.

— Co pani mówi? — zawołał prokurator. — Na Boga, opowiadajcie państwo, o co chodzi?

— Nie, Głasza, daj spokój! nie opowiadaj! — odezwał się szybko Mikołaj Iwanowicz. — Bardzo mnie cieszy wizyta pana prokuratora, ale nie opowiadaj.

— Ciekawa jestem, dlaczego? Niechaj pan prokurator dowie się. Da pan prokurator słowo, że nie będzie ścigał mego męża? — zapytał z uśmiechem Głafira Semenówna.

— Cóż znowu? Cóż znowu, *madame* Głafiro Semenówna! Skąd miałbym prawo? Wszak z pewnością nie zamordowaliście państwo nikogo i nie dopuściliście się kradzieży.

— Tak... Ale w każdym razie przekroczyliśmy ustawę...

I Głafira Semenówna opowiedziała szczegółowo całą historję z ekscelencją.

Prokurator śmiał się serdecznie.

— Darujcie państwo... Ale w tym wypadku nie ma żadnego przekroczenia, — rzekł. — Teraz rozumiem, dlaczego państwo omal nie wyrzuciliście mnie za drzwi. A dziwiłem się niemało, słuchając waszego tłumaczenia się. Nie Rosjanie — myślałem sobie. — Rosjanie tak gości nie przyjmują.

— O, Rosjanie, Rosjanie! Słowianie z nad brzegów Wolgi i Newy! — zawołał Mikołaj Iwanowicz, widocznie rozweselony. — Nad Wolgą urodziliśmy się a wychowali nad Newą. Gościnność słowiańską cenimy ponad wszystko i ażeby przekonać się o tem, pozwoli pan służyć sobie szampanem.

Po tych słowach Mikołaj Iwanowicz zerwał się z krzesła, poskoczył do dzwonka i pocisnął guzik.

— Słuchaj-no, Mikołaju! — odezwała się żona. — Jeżeli zamawiasz, to nie samego szampana. Zamów w takim razie także dobre śniadanie. Jestem naprawdę głodna, a trzeba pośniadać przed wyjazdem. Pan prokurator będzie również łaskaw podzielić z nami przekąskę. Mam nadzieję, że pan nie odmówi, *monsieur*...

— Awiczarow... — dodał prokurator i rzekł: mogę tylko podziękować, chociaż, doprawdy, czynię sobie wyrzuty...

— Otóż!.. Jakie wyrzuty? Wszak przez śniadanie nie dajemy panu łapówki za to, że nie znalazłeś winy w postępku mego męża. Poprostu, miło nam śniadać w towarzystwie. Po całych dniach jesteśmy tylko oboje z mężem. Pojmie pan, jak się to nam sprzykrzyło. A przytem mąż mój lubi napić się, tymczasem ja nie piję i on nie ma z kim trącić lampki., — odrzekła Głafira Semenówna. *(C. d. n.).*

76

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

A że trzeba było wytłumaczyć drzenie i że Bordin miał oczy w nim utkwione, udał wtedy zdziwienie:

— A tobie co, kolego? Wyglądasz jakbyś miał umrzeć? Czyś chory?

Onésim patrzył na niego oczyma ogłupiałemi, w których czytać było można jednocześnie strach i chęć złowrogą pozbycia się świadka niebezpiecznego.

Agent zdał sobie odrazu sprawę, na jakie niebezpieczeństwo jest narażony.

Udając obojętność, podjął wolno wiosła i kilkoma uderzeniami zbliżył łódź do lądu.

Widoczne było, że straszna walka toczyła się w umyśle Onésima.

— Nie odpowiedziałeś mi? — rzekł. — Czy znaleziono cokolwiek?

— Nie, — odparł Hich.

Blada dotąd twarz Onésina stała się sina. Odetchnął kilka razy, potem zapytał:

— Gdzie dowiedziałeś się tych historji, kolego?

Hich zrozumiał, że zaczepka jest blizka. Jako policjant, nieraz narażał życie. Lecz dziś nie miał ochoty. Powinien unikać bądź co bądź tak złego zakończenia.

Udał więc, że się nie przeraża i odpowiedział obojętnie:

— Gdzie się dowiedziałem? Przecież mówiłem, że byłem palaczem na drodze.

I zaraz dodał z równą flegmą:

— Lecz ty, stary, jeżeli byłeś w Dieppe wtedy, musiałeś słyszeć o tej historji?

Spokój agenta tak był naturalny, że Bordin uwierzył. Wreszcie, pierwsze pomieszanie minęło. On także udał obojętność.

— Tak, — rzekł — przypominam sobie coś tękiego. Lecz nie uważałem, bo mnie to nie interesowało.

Niebezpieczeństwo minęło, lecz mogło się powtórzyć. Hich niedbale poruszył wiosłem i łódź zbliżyła się do lądu.

— Uf! — rzekł, — zmęczyłem się, zapomniałem wiosłować. Pić mi się chce. Napijmy się czego, cóż ty na to?

I uderzając się w czoło, dodał z głośnym śmiechem:

— Dobryś! Zapomniałem, że nie pijesz, stary! W każdym razie, ten raz możebyś się dał skusić?

— Jeżeli chodzi o butelkę cydru, to mogę...

— Oto dobra odpowiedź. Mam w tej dzielnicy starą znajomość, Arsena Rabatoux, który ma szynk...

Dziwna rzecz! To nazwisko nie zdawało się alarmować Onésima, odpowiedział bowiem dobrodusznie:

— Dobrze, idźmy do twojej starej znajomości.

Wysiedli, a policjant wyrzucał sobie niezręczność. Jeżeli ten Rabatoux go pozna i przypomni zdarzenie z marynarzem, biletami bankowemi i z kopertą podartą..

— Ba! — pomyślał — trochę prędzej, trochę później! Przynajmniej dowiem się prawdy?

Wziął Onésima pod rękę i poszedł w ciemną uliczkę, w głębi której gnieździł się szynk.

— Jasny dzień, — mówił do siebie. — Dwóch kolegów nie zamorduje mnie, tak, żebym nie krzyczał.

Przestąpił próg z odwagą człowieka, rachującego na słuszność swojej sprawy.

Nie Arsen jednak przyszedł im usłużyć, lecz gruba kobieta z zarostem prawie męzkim, godna małżonka ohydnego karczmarza.

Usiedli właśnie na tem samem miejscu, gdzie przed sześciu laty siedzieli Hich i Le Louarn.

Naraz z ciemnego kąta odezwał się głos chrapliwy:

— He! Onésim, Onésim Bordini! jak się masz?

Usłyszawszy ten głos, Saturnin aż drgnął z wewnętrznej radości.

— Oto jest drugi! Chodzi tylko, żeby nie umknął, — pomyślał.

Tancred Leveillé, gdyż to on był, sam się dał poznać.

Witał swego wspólnika, ściskał rękę, co zdawało się mieszać nieco Onésima, który wzięty znienanacka, nie wiedział jaką minę robić, wobec Saturnina Hicha.

Tancred wyprowadził go z kłopotu, ponieważ sam go przedstawił.

Agent zanadto był zadowolony, żeby pokazać to po sobie.

— Ten przynajmniej wesoły — pomyślał. — Sumienie go nie dręczy.

Stanowczo okoliczności służyły agentowi. Leveillé właśnie nie miał miejsca, i przybył do Dieppe prosić o nie dawnego swojego kapitana.

Saturnin skorzystał z okazji ażeby mu zaproponować zaangażowanie się do załogi na *Sprawiedliwość*. Wezwał świadectwa Bordina.

Onésim, podług obietnicy, połknął kilka miarek cydru i był także wesoły.

Potwierdził tedy propozycję towarzysza, i Tancred z radością przyjął zamówienie.

Rozmawiali w ten sposób do godziny obiadowej.

Hich szukał pozoru rozłączenia się z dwoma marynarzami, ucieszył się tak bardzo, skoro oni uprzedzili jego życzenie.

Pozwolił odejść dwom wspólnikom, umówiwszy się z nimi, że jutro przedstawią Tancreda Piotrowi Le Lounrn.

Hich tedy powrócił na jacht, stojący po drugiej stronie zatoki.

Otóż, podczas kiedy Saturnin winszował sobie powodzenia, Onésim korzystał z jego nieobecności, żeby przelać nieufność w Tancreda Leveillé, daleko mniej wrażliwego, i przez to samo, mniej podlegającego wyrzutom sumienia.

Prawdę powiedziawszy, Onésim z niejaką trudnością rozbudził ociężałą pamięć swojego kolegi.

O tym wypadku dawnym, bo z przed sześciu laty, Tancred miał bardzo nie pewne wspomnienia, zaledwie wrażenie jak po złym śnie gorączkowym. Taka względna utrata pamięci, bardzo zwykła u alkoholików, nie mówiła dobrze o jego głowie, lecz znacznie zmniejszyła odpowiedzialność w napadzie na życie, w przypuszczeniu że robił to w stanie nietrzeźwym.

Długo musiał Bordin mówić, żeby fakt ten przypomnieć Tancredowi.

W końcu udało mu się, lecz Tancred nie zdawał się podzielać obaw wspólnika. Uważał co najmniej za przesadzone.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 1693

Konkurs.

Celem obsadzenia posady **lekarza miejskiego w Bełzie** rozpisuje Magistrat Konkurs.

Chący uzyskać powyższą posadę winien wykazać, iż posiada następujące warunki:

1 prawo obywatelstwa austrjackiego,
2 dyplom doktora medycyny i przynajmiej dwuroczną praktykę w zawodzie lekarskim, względnie przy szpitalu,
3 znajomość obu języków krajowych w mowie i piśmie,
4 nieprzekroczony wiek lat 40.

Do posady tej, która nadaną będzie na rok prowizorycznie, poczem nastąpić może stabilizacja przywiązaną jest płaca 1000 koron rocznie.

Udokumentowane podania należy wnieść do Magistratu w terminie do 21-go lipca 1902 r. 794

BEŁZ, dnia 21 czerwca 1902.

T. Kowalski.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
2·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmezö (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6 50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mezö Łaborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11 55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2 35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·10	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5 35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·01	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia
(na dworzec „Podzamcze")		
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valepntny, Suczawy
—	4·15	Krakowa. (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8 40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i ś
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Chyrowa, Mezö-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, (Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
(z dworca „Podzamcze")		
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.